



MAJ 1993

SANOK



CHRYSTUSEM W ŻYCIU

MIESIĘCZNIK PARAFII
CHRYSTUSA KRÓLA

ŚWIĘTY BRAT ALBERT



CZY WIESZ ?

Ze w Sanoku
już drugi rok
istnieje
i działa
Koło
Towarzystwa
Pomocy
Św. Brata
Alberta

Towarzystwo to powstało z inicjatywy Sanockich Parafii w dniu 17 września 1991 roku i może należeć do niego każdy, kto za przykładem jego Patrona - św. Brata Alberta, chce w jakikolwiek sposób nieść pomoc drugiemu człowiekowi. Koło nasze obecnie liczy ponad 130 członków. Jego działalnością kieruje Zarząd, którego pierwszym prezesem jest Wanda Wojtuszevska. Jak sama nazwa wskazuje, celem Towarzystwa jest organizowanie pomocy drugim, a w obecnej sytuacji wielu pomocy potrzebuje. Poprzez organizowanie pomocy materialnej przyczyniamy się także do dźwignia się drugiego człowieka pod względem moralnym i duchowym.

Zapytasz może: co robi Koło Towarzystwa Pomocy św. Brata Alberta w Sanoku? Otóż:

Prowadzi od 11 listopada 1991 roku, przy ul. Sienkiewicza jadłodajnię dla ludzi, którzy nie są w stanie sami sobie przygotować obiadu, czy zjeść go w restauracji, ze względu na cenę. Codziennie z wyjątkiem niedziel wydawanych jest przeciętnie 190 obiadów składających się z dwóch dań, gdyż posiłki te zanoszone są ludziom chorym, starym, dzieciom z rodzin wielodzietnych, którym zmarła matka, a ojciec jest chory, czy matka choruje i trudno, by one były tylko o zupie. Korzystają z nich także rodziny, które znalazły się w bardzo trudnej sytuacji materialnej, osoby samotne, które nie potrafią sobie same poradzić. Wielu z nich dzięki jadłodajni zje w ogóle gotowany obiad. Usłyszeć można zarzut, że korzystają z niej tylko tzw. „pijaczki”. Jest to nieprawda, gdyż posiłki wydawane są tylko osobom trzeźwym, a jeśli nawet ktoś z nich kiedyś pił i doprowadził się do sytuacji w jakiej jest, to czyż nie należy podać mu pomocną dłoń, by go ratować? Najlepszy dowód, że tylko w ten sposób można ratować człowieka, stanowi to, iż kilku z tych, którzy zaczęli korzystać z posiłków w jadłodajni, przestało pić, stali się innymi ludźmi. Jeśli środowisko, w którym żyjemy, ma się zmieniać na lepsze, to wszyscy musimy w jakimś stopniu do tego się przyczynić. Nie możemy powiedzieć: co mnie to obchodzi, ja mam dość swoich kłopotów. Kiedyś - na Sądzie Ostatecznym - Chrystus każdego z nas zapyta: - Byłem głodny, a nie dałeś mi jeść? ... (Mt. 25;35). Zapytasz może: skąd Towarzystwo bierze środki na prowadzenie jadłodajni?

Krótko mówiąc wyłącznie z ofiar instytucji i osób prywatnych. Chcąc wyliczyć dokładnie, byłaby bardzo długa lista. Są jednak ludzie i dzisiaj, w tej niełatwej sytuacji, którzy dostrzegają także drugiego człowieka, będącego w potrzebie. Najpierw dzięki pomocy Władz Miasta na czele z Panem Burmistrzem, otrzymaliśmy lokal po dawnym barze; Urząd Miasta opłacił także remont lokalu. Dzięki pomocy niektórych instytucji i zakładów pracy, oraz osób prywatnych udało się ową jadłodajnię wyposażać w niezbędny sprzęt, którego wartość wynosi kilkadziesiąt milionów.

Artykuły żywnościowe, potrzebne do sporządzenia posiłków dla tylu osób codziennie, Zarząd i członkowie Koła - można powiedzieć - „wyżebrają” od instytucji oraz osób prywatnych z Sanoka i okolic. Np. chleb i bułki otrzymujemy za darmo od prywatnych piekarzy z Sanoka, ziemniaki i warzywa minionej jesieni ofiarowali rolnicy z Bukowska, Nowotańca, Długiego, Wujskiego, Poraża i Olchowiec, a także z Tyrawy i Niebieszczan. Mięso otrzymujemy z Zakładów Mięsnych w Sanoku za kwotę 5 milionów złotych miesięcznie, co oczywiście nie wystarcza, dlatego szukamy także ofiarodawców prywatnych, jak np. Spółka z Kiczur, Zakłady Mięsne w Brzozowie. Nie jestem w stanie wymienić w tym krótkim artykule wszystkich, których jest bardzo dużo i Dobry Bóg najlepiej o nich wie i niech im stokrotnie wynagrodzi.

Oprócz jadłodajni Koło Towarzystwa Pomocy św. Brata Alberta w Sanoku prowadzi także punkt z rzeczami używanymi, które ludzie ofiarni ciągle przynoszą (głównie odzież), a które rozdawane są potrzebującym. Tylko w ubiegłym 1992 roku wspartych zostało w ten sposób ponad dwa tysiące osób z Sanoka i okolic, nawet z Bieszczad, a także więźniowie, którzy wychodzą z więzienia i opuszczeni przez wszystkich, zwracają się z prośbą do Towarzystwa, ponieważ nie mają się w co ubrać i po wyjściu z więzienia wypadałoby im zacząć od kradzieży, żeby coś włożyć na siebie. Ileż w naszych szafach wisi rzeczy zbędnych, z których mogłoby wielu naszych braci skorzystać. Aby nie patrzeć na nich chodzących po ulicy - brudnych i obdartych, Sanockie Koło stara się otworzyć prysznic dla ludzi biednych, nie mających łazienek we własnym mieszkaniu. Łaźnia publiczna w Sanoku nie istnieje. Większość prac z tym związanych już została wykonana. Pozostało jeszcze tylko ich dokończenie i spłacenie kilkudziesięciu milionów długu. Pieniądze na tę działalność Koło nie otrzymuje od państwa, ale głównie z ofiar osób prywatnych i składek członków, a są to pieniądze, jak widzimy, niemałe. Stąd każdy grosz musi być wydawany racjonalnie i oszczędnie.

Pierwszorzędnym celem istnienia i działalności Towarzystwa Pomocy św. Brata Alberta jest jednak organizowanie i prowadzenie schronisk dla ludzi bezdomnych na wzór działalności św. Brata Alberta. Wśród biednych bezdomni są najbiedniejsi. I tu także słyszy się często: a po cóż aż tyle troski o tych, którzy zmarnowali życie i nie zatroszczyli się o własny dom.

Ponieważ są to najczęściej kryminaliści? Tak myśli - trzeba przyznać - wielu ludzi i to nawet ci, którzy z urzędu winni się zatroszczyć, by pomóc drugim w zdobyciu dachu nad głową. Różne są przyczyny ludzkiej bezdomności, nie tylko niedbalstwo czy zła wola poszczególnego człowieka. Gdybyśmy poznali całą prawdę, napewno inaczej zaczęlibyśmy myśleć. Nie do nas należy osądzanie tego czy innego człowieka, ale w miarę naszych możliwości starajmy się pomóc drugiemu.

Sanockie Koło Towarzystwa Pomocy św. Brata Alberta jest także w trakcie organizowania schroniska dla bezdomnych w budynku, który wcześniej był hotelem robotniczym „Stomilu”, przy ul. Przemyskiej w Sanoku - Olchowcach. Budynek ten kupiły Władze Miasta i przekazały Towarzystwu w użytkowanie, celem urządzenia w nim schroniska dla bezdomnych. Konieczne jest przeprowadzenie remontu budynku, urządzenie w nim kuchni, jadalni, zaplecza kuchennego, gabinetu lekarskiego, w którym w czynie społecznym lekarze będą leczyć mieszkańców schroniska. Trzeba z radością stwierdzić, że tacy lekarze już są. Chociaż schronisko jest jeszcze w trakcie urządzania, ma już ponad dwudziestu mieszkańców, którzy sami wykonują prace remontowe i urządzają schronisko.

Jak wcześniej wspomniałem, Towarzystwo wszelkie prace wykonuje nie za państwowe pieniądze. W schronisku urządzana jest także kaplica św. Brata Alberta, z ofiar kapłanów Archidiecezji Sanockiej, ponieważ mieszkańcy schroniska będą potrzebować nie tylko zaspokojenia potrzeb materialnych ale także duchowych.

Św. Brat Albert zakładając schronisko, miał na uwadze szczególnie wartości i potrzeby duchowe.

Zbliża się 17 czerwca, dzień w którym oddajemy cześć naszemu Świętemu Patronowi, Bratu Albertowi, któremu największą cześć niesiemy wówczas, gdy naśladujemy Go w czynieniu uczynków miłosierdzia. Może zechcesz stać się członkiem Jego Towarzystwa, które On darzy swoim wstawiennictwem u Boga. Pamiętajmy o słowach Jezusa Chrystusa „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. A przecież - jakże bardzo wszyscy tego miłosierdzia potrzebujemy.

ks. Michał Drabicki

NASZE OPINIE

Dokąd idę...

Z satysfakcją przyjąłem inicjatywę naszych duszpasterzy o wydaniu gazety parafialnej. Wydaje mi się, że takie czasopismo jest potrzebne, a z czasem stanie się miejscem, gdzie oprócz części informacyjnej o życiu parafialnym oraz artykułów o tematyce religijnej, będziemy mogli wyrażać własne poglądy i opinie na wiele nurtujących nas tematów.

Dlatego właśnie chciałabym podzielić się refleksjami, które nasunęły mi się pod wpływem wymownego tytułu gazety - „Z Chrystusem w życie”. Tytuł piękny i jakże koresponduje z wezwaniem „Chrystusa Króla” naszej parafii - ale czy koresponduje on również z życiem nas, tworzących rodzinę parafialną?

Pod wpływem głębokiej treści zawartej w słowach „Z Chrystusem w życie” nasuwa mi się szereg pytań, pytań retorycznych:

- Czy idziemy z Chrystusem w życie? - gdy obojętni na uczucia innych, na dobro i zło, które nas otacza, konsumujemy nasze dni!
- Czy idziemy z Chrystusem w życie? - gdy wstydzimy się uczuć wyższych i zabijamy lub tłumimy je w sobie, aby nie narazić się na kpiny!
- Czy idziemy z Chrystusem w życie? - gdy nie okazujemy sobie wzajemnej miłości, gdy rodzina i najbliżsi są obiektem rozładowania stressów!
- Czy idziemy z Chrystusem w życie? - gdy o innych wolimy mówić źle niż dobrze! Pozytywne cechy innych potrafimy tak przedstawić, aby tworzyły negatywny obraz człowieka.
- Czy idziemy z Chrystusem w życie? - gdy powodowani zazdrością pozwalamy sobie na różnego rodzaju oskarżenia, na pomówienia o nieuczciwość tych, którym trochę lepiej niż nam się powodzi!
- Czy idziemy z Chrystusem w życie? - gdy tolerujemy niewłaściwe zachowania i wulgarne słownictwo dzieci i młodzieży! Te dzieciaki częstokroć nawet nie rozróżniają dobra i zła, a jedynie chcą naśladować dorosłych!
- Czy idziemy z Chrystusem w życie? - gdy niszczymy zieleni, śmiecimy, dewastujemy wiele urządzeń! Gdy niszczymy pracę innych, która tworzy nasze wspólne dobro i powinna służyć wszystkim.
- Czy idziemy z Chrystusem w życie? - gdy beszcześcimy groby i cmentarze, dopuszczając się kradzieży kwiatów, niszczenia drzew i krzewów, a nawet spożywania alkoholu w sąsiedztwie grobów!
- Dlaczego zachowujemy się tak, jak gdyby jedynym właściwym miejscem dla Chrystusa było Tabernakulum i tylko tam mamy pełną świadomość Jego obecności?
- Dlaczego takie wielkie przeszkody wyrastają między nami a Chrystusem i zamiast je burzyć powodujemy jeszcze ich umacnianie?
- Dlaczego wszechobecność szatana nie razi nas, a codziennej obecności Chrystusa nie staramy się urzeczywistniać?
- Dlaczego tak trudne wydaje się nam towarzystwo Chrystusa i nie próbujemy razem z Nim iść ścieżkami naszego życia?
- Gdzie ja jestem? Dokąd dojdę lekceważąc Chrystusa w moim życiu?
Co musi się wydarzyć i ile czasu musi jeszcze upłynąć, abyśmy właściwie pojmowali co oznacza iść z Chrystusem w życie?

OAZA MOIM ŻYCIEM

Strudzony człowiek wędrując przez pustynię ma wokół siebie suchy piasek i palące słońce. Droga męczy go i wędrówka byłaby beznadziejna, gdyby nie świadomość, że dotrze do oazy - miejsca życia, gdzie może nabrać sił na dalszą drogę.

Ruch Światło - Życie zwany jest potocznie Oazą. Pragniemy, aby każdy kto należy do naszego ruchu czuł się w nim tak, jak ów człowiek docierający do oazy na pustyni. Woda daje życie całej pustynnej oazie i jest umocnieniem dla wędrującego człowieka. Dla nas życiodajnym źródłem jest Chrystus. To z Jego nauki i z Niego samego czerpiemy siły do pokonywania problemów każdego dnia. Poznając Boga - chcemy uczyć się żyć coraz lepiej. Bardzo ważne jest, aby każdy z nas zrozumiał, że życie w przyjaźni z Chrystusem jest naprawdę piękne i przynosi dużo radości.

Nie jest rzeczą prostą żyć Bożymi Przykazaniami na co dzień, dlatego nad właściwym zrozumieniem tych prawd czuwa ksiądz moderator, którym obecnie jest ks. Jan Szmyd. Kontynuuje on pracę zapoczątkowaną przez s. Janinę Kucharską i ks. Edwarda Stopyrę. To oni zaszczypli ducha oazowego w naszej parafii.

Nasza wspólnota oazowa liczy około 150 osób. Należą do niej zarówno dzieci z najmłodszych klas szkoły podstawowej jak i młodzież szkół średnich. Jesteśmy podzieleni według wieku na dziesięć grup, a nad pracą każdej z nich czuwa animator. Raz w tygodniu odbywają się spotkania grupowe. Rozpoczynamy je modlitwą, dyskutujemy o różnych problemach dotyczących naszego życia i religii. W zasadzie dopiero taka rozmowa staje się żywą modlitwą. Animatorzy starają się realizować takie tematy, które pomagają zrozumieć inną treść Ewangelii, istotę Eucharystii i sens modlitwy.

Nic tak nie łączy, jak przebywanie razem, dlatego co dwa tygodnie zbieramy się, aby wspólnie śpiewając chwalić Boga. Śpiew, muzyka stanowią formę porozumienia się między ludźmi samymi i między Stwórcą a człowiekiem. Śpiewając radujemy się wzajemnie, umacniając naszą więź.

Naszym śpiewem staramy się ubogacić Mszę św. Wspólnotową, gdyż właśnie Eucharystia jest centrum naszego życia.

Podczas wakacji rozpoczną się rekolekcje oazowe, na które przyjedzie młodzież z różnych wspólnot. Wszystkim tym, czego uczymy się w ciągu roku pracy w Oazie chcemy dzielić się z innymi.

DZIECKO I JA

Wszyscy rodzice kochają swe dzieci, troszczą się o to, by były one zdrowe, dobrze wyglądały, szybko rosły, by ich rozwój fizyczny przebiegał prawidłowo, by były zadbane i czyste.

Zaspakajają więc potrzeby podstawowe (fizyczne) dzieci, często zapominając, że mały człowiek ma też inne potrzeby związane z jego rozwojem psychicznym, kształtowaniem osobowości.

Od rodziców w ogromnej mierze zależy jakim człowiekiem w przyszłości będzie ich dziecko. Każdy, kto chce zapewnić dziecku pogodne i szczęśliwe dzieciństwo powinien zadbać o zaspokojenie jego potrzeb psychicznych, zwłaszcza potrzeby miłości, z którą wiążą się pozostałe potrzeby akceptacji, bezpieczeństwa, tolerancji i zaufania. Nasze dziecko powinno czuć, że je kochamy takim jakie jest, z jego zaletami i drobnymi wadami (co nie oznacza jednak, że nie należy „pracować” nad jego złymi cechami). Dziecko powinno czuć naszą akceptację, inaczej zacznie szukać jej na podwórku, w gronie kolegów, często trafiając w nieodpowiednie środowisko.

Łatwo jest akceptować dziecko grzeczne, dobrze uczące się, nie sprawiające kłopotów wychowawczych, ale nie wszystkie dzieci są takie, a są takimi jakimi ich wychowujemy, patrzą na nas, obserwują i naśladują. W młodszym wieku szkolnym szczególnie silna jest potrzeba bezpieczeństwa i zaufania. Dom powinien być dla dziecka „bezpieczną przystanią”, gdzie zawsze można się schronić, a rodzice ludźmi, którym można zaufać.

Trzeba pamiętać o tolerancji i zostawić dziecku margines na jego tajemnice i sekrety. Dzieci powinny postrzegać, że im ufamy, a budować to zaufanie

powinne obie strony. Spróbujmy więc stworzyć takie warunki i taki dom, do którego zawsze chce się wracać, pamiętając, że brak zaspokojenia potrzeb budzi frustrację, a tego chyba wszyscy pragniemy dzieciom oszczędzić.



E. S.

AKT ODDANIA

*Powierzam się, Boże, w Twoje ręce.
Niech kształtuje się ta glina w rękach garncarza.
Nadaj jej kształt potem rozbij ją, jeśli chcesz,
jak złamane zostało życie Johna, mojego brata.
Proś, rozkazuj: „co chcesz abym uczynił,
czego chcesz abym nie robił?”
Wywyższony, obmówiony, pocieszony, cierpiący,
nieużyteczny we wszystkim,
nie pozostaje mi nic innego,
jak powiedzieć za przykładem Twojej Matki:
„ Niech mi się stanie według Twego słowa.”
Daj mi miłość w pełnym znaczeniu tego słowa,
miłość Krzyża, ale nie krzyży heroicznych
karmiących miłość własną.
Daj mi miłość krzyży codziennych,
które niosę niestety z niechęcią w sprzeciwach,
zapomnieniu, w porażkach, fałszywych sądach,
w obojętności, odrzuceniu,
pogardzie ze strony innych,
w złym samopoczuciu, wadach ciała,
w ciemności umysłu, w ciszy
i oschłości serca.
A tylko wtedy,
będziesz wiedział, że Cię kocham,
nawet jeżeli ja o tym się nie dowiem,
ale to mi wystarcza.*

Robert Kennedy

